

66522

16

JAN PALUSIŃSKI, Warszawa: *Andrea Chénier* (reż. Mariusz Treliński, Warszawa, Teatr Wielki, premiera: 15 X 2005)

Od czasu, gdy Mariusz Treliński zaczął realizować przedstawienia w warszawskim Teatrze Wielkim, miejsce to, skądinąd szacowne, ale zakrzepłe w starożytnych konwencjach, stało się, *nomen omen* — wielkim teatrem. Co prawda poprzednia dyrekcja spektakle Trelińskiego wstawiała do repertuaru raz na parę miesięcy, może z oszczędności, a może z obawy, że młody, obdarzony fenomenalną wyobraźnią sceniczną reżyser, przyćmi rutynowe produkcje wysłużonych rzemieślników, a może z innych, jej tylko znanych względów. Szczęśliwie Treliński sam objął w tym sezonie dyrekcję artystyczną Teatru Wielkiego i na scenie znowu zjawili się: *Don Giovanni*, *Madame Butterfly*, *Król Roger*, *Dama pikowa*. Nade wszystko zaś obejrzelśmy, znanego już w wersji poznańskiej, *Andrę Chénier*, jedną z najlepszych realizacji Trelińskiego. Opera Umberto Giordana oparta jest na biografii poety, który oddał życie francuskiej rewolucji. Oddał w dwojakim sensie słowa, bo najpierw wyśpiewując jej chwałę, a potem ginąc z wyroku jakobińskiego trybunału, jakby dla modelowego zilustrowania tezy, iż rewolucja pożera własne dzieci. Treliński, przeciw autor filmowej wersji *Pożegnania jesieni*, w operze *Andrea Chénier* znalazł, jak myślę, swój temat koronny: dramatyczną dialektykę dekadencji i rewolucji, którą z wielką inwencją inscenizacyjną i z wyczuciem historiozofii ukazał na scenie, dając metaforyczną syntezę, czy

istotę, procesu rewolucyjnego. Nie ulega wątpliwości, że melodramat Giordana reżyser w swoim scenicznym odczytaniu niejako przepuścił przez *Nie-boską komedię*, ale i przez *Operetkę* Gombrowicza oraz utwory Witkacego, a nawet Mickiewicza (przywołując postać pani Rollisonowej). Ta wizja, będąc niejako sumą rewolucji wielu epok, ma swoje czysto teatralne przełożenie na sceniczne obrazy, które odwołują się do wielu stylów czy estetyk. Przedstawienie łączy dekadencje wyrafinowane piękno XVIII wieku z ekspresjonistycznym nadkabaretem lat poprzedzających nazizm, żeby w końcu pogrążyć widza w metalicznych zimnych szarościach rewolucji bolszewickiej. *Andrea Chénier* w wersji Trelińskiego może nie mówi rzeczy odkrywczych, ale powtarza rzeczy ważne, co w operze raczej rzadko się zdarza. No, ale tak naprawdę Treliński robi teatr operowy. Albo mówiąc dokładniej: przywraca operę teatrowi.